

Ireneusz Gielata

Wydział Humanistyczno-Społeczny
Akademia Techniczno-Humanistyczna w Bielsku-Białej
e-mail: ireneusz1@poczta.onet.pl

„Więżniowie natury” –
rzecz o kształtowaniu się ludzkiego spojrzenia
(przykład Maurycego Maeterlincka)

1.

Nieodłączną częścią krajobrazu afrykańskiego są termitiery. „Od czasu do czasu – odnotowuje narrator *W pustyni i w puszczy* – karawana mijała wysokie, podobne do słupów kopce termitów, czyli termitiery, którymi cała podzwrotnikowa Afryka jest zasiana”¹. Obraz tych domostw, zamieszkiwanych przez owady, powraca w powieści Henryka Sienkiewicza jeszcze raz, kiedy to karawana z błądzącymi uciekinierami po dziesięciu dniach kluczenia pomiędzy przełęczami górskimi dociera do obszernej, tylko miejscami lekko pofałdowanej wzgórzami, równiny:

Gdzieniedzie tylko sterczały w znacznym od siebie oddaleniu akacje wydające gumę, o pniach barwy koralowej lub parasolowate, ale o uliścienu rzadkim i dającym mało cienia. Między kopcami termitów strzelała tu i ówdzie w górę euforbia, z gałęziami podobnymi do ramion świecznika. Pod niebem unosiły się sępy, a niżej przelatywały z akacji na akację ptaki z rodzaju kruków, upierzone czarno i biało².

W powieści *W pustyni i w puszczy* obrazy kopców wzniesionych przez termity pojawiają się obok drzew akacjowych i euforbii, tj. roślin podob-

¹ H. Sienkiewicz, *W pustyni i w puszczy*, Warszawa 1974, s. 111.

² Tamże, s. 337.

nych do kaktusów, oraz fruujących pomiędzy nimi sępów i innych ptaków z gatunku kruków; w powieściowej narracji termitery stanowią wyłącznie tło afrykańskiego pejzażu, służą pisarzowi do wytworzenia efektu realistycznego, ukazania specyfiki podzwrotnikowej przestrzeni, wydobycia jej krajobrazowej odmienności. Nieco szerzej o mieszkańcach owych kopców pisał Sienkiewicz wcześniej w *Listach z Afryki*. „Prawdziwą plagą Afryki są mrówki i termyty. W głębi kraju spotykaliśmy co chwila wysokie na kilka metrów kopce termitów”. Dalej jednak nic już o nich nie wspomina, tylko szczegółowo opisuje zachowania mrówek, które „wnikają wszędzie, gryzą ludzi, drzewa, domy, trawy, objadają z mięsa zabite lub zdechłe stworzenia, wojują z każdą żywą istotą i wytępiają się same między sobą”, a nawet „włazą na drzewa” i „spadają na kształt siarczystego dżdżu na przechodzących ludzi”³. W domyśle felietonista sugeruje, że podobnie postępują termyty, które na równi z mrówkami uprzykrzają życie podróżnikom i tubylcom.

Sienkiewicz pisząc o spotkaniu z afrykańskimi owadami, kształtuje u czytelnika ich obraz, jednocześnie przyznaje się do tego, że opisując zachowania owych zwierząt, sam korzystał z innych książek. Otóż słowa o atakowaniu przez mrówki z drzew zostały opatrzone zastrzeżeniem – „wedle tego, com słyszał i czytał”; a następnie ujawnieniem lekturowego źródła: „o tym ich zwyczaju mówię tylko na wiarę innych podróżników, głównie zaś Stanleya, i miło mi, że mogę powołać się w tym względzie na cudze, nie własne świadectwo”⁴. Sienkiewicz przywołuje relację walijskiego dziennikarza i podróżnika, aby nadać felietonowi tonację żartu i lekkości, ale nawet ten pisarski zabieg wskazuje na rolę, jaką odegrały teksty literackie czy korespondencje prasowe w formowaniu nowoczesnego spojrzenia na owady. Na ogół pisząc o ich zwyczajach, twórcy nowocześni odwołują się do wcześniejszych lektur, wplatają w tok wypowiedzi cudze głosy: biologów i archeologów, podróżników i dziennikarzy, pisarzy oraz filozofów, a niejednokrotnie także zwykłych obserwatorów natury, którzy dzielili się swoimi spostrzeżeniami w pamiętnikach, listach czy codziennych rozmowach. W ten sposób świat małych stworzeń stawał się coraz bardziej wielowymiarowy. Odtąd termitiera przestaje być już jedynie częścią krajobrazu, charakterystyczną dla tropikalnych rejonów ziemskiego globu, a jej mieszkańcy dręczącą wszystkich plagą, lecz staje się wprawiającym w namysł siedliskiem życia osobliwej społeczności, w której – podobnie jak u mrówek – można dostrzec objawy altruizmu, a jednocześnie na przykład budzące wstręt przypadki koprofagii.

³ Zob. H. Sienkiewicz, *Listy z Afryki, Dzieła*, t. 43, red. J. Krzyżanowski, Warszawa 1949, s. 176–177.

⁴ Tamże, s. 177.

Ale nie tylko to. Gatunek termitów, jak i innych owadów żyjących społecznie, w rozlicznych wypowiedziach zaczęto zestawiać z rzeczywistością ludzką. Sienkiewicz opublikował powieść o dzieciach zagubionych w przestrzeniach Afryki w 1911 roku, osiem lat później Napoleon Cybulski, profesor fizjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, w „rozmyślaniach nad społecznym życiem człowieka”⁵ pisał:

Podział ról między członkami, jak to widzimy u pszczół lub mrówek, specjalizacja i przystosowanie się poszczególnych grup dla osiągnięcia określonego celu, mającego ważne znaczenie dla organizacji, rozważanej jako całość, dochodzi niekiedy do takiego stopnia, do takiej doskonałości, o jakiej człowiek, pomimo wielu tysięcy lat swego istnienia w formie społecznej, dotychczas nawet nie może marzyć...⁶

Cybulski podziwia owady za organizację podziału pracy i specjalizację czynności, a nade wszystko za niespotykaną pośród ludzkich społeczeństw „sumienność w spełnianiu nałożonych na pewne grupy obowiązków” oraz na „fakt takiego poświęcania się dla dobra organizacji”, że potrafią one zupełnie zrezygnować „ze wszystkich osobistych przyjemności indywidualnych”⁷. To pozwala badaczowi wychwalać samą potęgę „instynktu lub uczucia samozachowawczego” [podkr. – I.G.]⁸, każącego owadom stawiać dobro ogółu ponad jednostkowe szczęście. Na początku dwudziestego stulecia tego typu wypowiedzi można odnaleźć bez liku, a znaczna ich część powstawała pod wpływem eseistyki Maurycego Maeterlincka, zwłaszcza wydanej w 1901 roku książki *Życie pszczół*; nawiasem mówiąc również na nią powoływał się Napoleon Cybulski⁹. Wraz z tą publikacją człowiek zaczął odnajdować nowy rodzaj zażyłości ze światem mieszkańców uli¹⁰.

⁵ Takie określenie pojawia się w podtytule jego artykułu – zob. N. Cybulski, *Psychofizjologiczne podstawy przewrotów społecznych. Z rozmyślań nad społecznym życiem człowieka*, w: *Katastrofizm okresu międzywojennego*, wybór, oprac. i wstęp A. Kołakowski, Warszawa 2014, s. 3–27.

⁶ Tamże, s. 5.

⁷ Tamże.

⁸ Zob. tamże, s. 12.

⁹ Cybulski, pisząc o życiu pszczół, odwołuje się raz wprost do jego ustaleń: „widzimy u pszczół, które, wedle zdania Maeterlincka, są istotami do takiego stopnia społecznymi, że żaden członek tego społeczeństwa pojedynczo żyć nie może i nie potrafi i w samotności ginie, chociaż byśmy mu zapewnili wszelki dodatek i najodpowiedniejsze warunki pod innymi względami” [tamże, s. 5–6].

¹⁰ Dzisiejsi badacze z obszaru refleksji ekokrytycznej, jak na przykład Agnieszka Trzeźniewska, wskazują na to, że eseistyka Maeterlincka przyczyniła się do kształtowania „biocentrycznego spojrzenia na owady”, które nazywa – odwołując się do poglądów Terry’ego Gifforda – „postpastoralnym” – zob. A. Trzeźniewska, *Ukryte życie insektów w trylogii Maurycego Maeterlincka*, w: *Ekomodernizmy*, red. A. Trzeźniewska i D. Piechota, Lublin 2016, s. 96.

Ale to nie życie pszczoł, będące z jednej strony: „światłością, wiosną, latem, słońcem, zapachem, przestrzenią, lotem, lazurem, rosą poranną i szczęściem”, a z drugiej strony: „dramatem i niedolą”, lecz dopiero los zamkniętych w ciemności termitów pozwolił Maeterlinckowi odkryć – jak to określił – „daleką bliskość” pomiędzy człowiekiem a owadem – bliskość, która wprawia człowieka w niepokój, a jednocześnie pogrąża w głębokiej zadumie [zob. s. 6 i s. 13]¹¹.

2.

Od początku Maeterlinck zaznacza, że „monografia” termita jest zupełnie odmienna od *Życia pszczoł*. We wstępie oznajmia, że jest to historia „dziwnego szczepu”, pochodzącego niemal „z innej planety”, która ma się tak do opowieści o mieszkańcach ula, jak dzień do nocy, brzask do zmierzchu czy niebo do piekła [zob. s. 6]. Tamtą historię przenikało światło, tę w całości wypełnia mrok. „Tutaj zaś panuje wszechwładnie ciemność, zaduch podziemny, surowość, skąpstwo marne i cuchnące, atmosfera więzienia, galer czy grobu” – stwierdza Maeterlinck, a zarazem podkreśla, że „wszystko to zwieńcza poświęcenie doskonalsze dużo, bardziej bohaterskie, świadome, inteligentniejsze nad ideę czy instynkt” [s. 6]. Pisarz od razu więc wyróżnia termita spośród innych żyjących gromadnie owadów, a robi to, odwołując się do kategorii „bliskości”:

a wszystko to dosięga wyży wielkich, nieściągłych niemal i kompensując pozorne piękno, czyni nam ofiary bliższymi, bardziej bratnimi, niejako, od pszczoł, czy innych istot świata. Owe małe owadki są, rzecz można, zwiastunami i odtworzycielami naszego własnego przeznaczenia [s. 7].

A zatem opowieść o termitach to historia o „życiu w ciemności” – o życiu, które nie jest aż tak bardzo odległe od życia ludzkiego. Maeterlinck zakłada więc, że człowiek, zgłębiając mroki termitiery, może rozpoznać własne przeznaczenie i – co jest chyba najważniejsze – doświadczyć „bliskości” własnego życia z życiem owadów, to znaczy odczuć wspólnotę losu zarówno w jego „niedoli”, jak i „wspaniałości” [zob. s. 13]. W rzeczywistości to założenie realizuje postulat, który zostanie dopiero w pełni wyartykułowany przez filozofów pokroju Gernota Böhmego. Wyznaczając perspektywy „es-

¹¹ M. Maeterlinck, *Życie termitów*, przeł. F. Mirandoli, Lwów–Poznań 1927; wszystkie cytaty z eseju podaje za tym wydaniem.

tetyki przyrody”¹², niemiecki filozof podjął się próby przemyślenia „używanych przez Adorna, Marcusego i Blocha – pojęć: *mimesis*, przyroda jako podmiot i przymierze z przyrodą”; w następstwie czego doszedł do wniosku, że:

decydującym elementem zdolności mimetycznej, tym, co zawiera niemanipulacyjne odniesienie do przyrody, jest zdolność do współodczuwania we własnym ciele. Jeśli w pojęciu *mimesis* na pierwszym planie postawimy ów moment sympatyczny, tj. moment współdoświadczenia i współcierpienia, to wówczas pojęcie to może rzeczywiście stać się podstawowym pojęciem zmienionego odniesienia do przyrody. W poznaniu poprzez współdoświadczenie poznający człowiek uznaje bowiem przyrodę, a zarazem przeżywa swoje z nią pokrewieństwo, przeżywa to, że sam jest jej częścią¹³.

„Współodczuwanie i współcierpienie” otwiera człowieka na „przeżycie pokrewieństwa” z przyrodą, umożliwia jej poznanie, które nie prowadzi do panowania nad nią, wręcz przeciwnie: to przeżycie uczy pokory, nadaje spojrzeniu empatyczny wymiar, wiedzie do tego – przekonuje Böhme – że „przyroda jest tu doświadczana jako coś, co do nas przemawia – czy to przez to, że porusza człowieka i wprowadza go w określony nastrój, czy to przez to, że «ma mu coś do powiedzenia»”¹⁴. Maeterlinck tak dalekich wniosków nie stawia. Niemniej jednak monografia o życiu termitów inicjuje ruch przeżycia, który pozwala doświadczyć pokrewieństwa ze światem małych istot. Nie można bowiem mówić o „współodczuwaniu” bez zaznania „bliskości”.

„Bliskość”, jaką człowiek może odnaleźć pomiędzy sobą a termitem, oznacza rozpoznanie się w „ciemności”, która spowija całe życie tej maleńkiej istoty. Jak na ironię, o czym nie omieszka przypomnieć Maeterlinck, termyty potocznie nazywa się mrówkami białymi¹⁵. To chyba jedyna rzecz łącząca je ze światem jasności. Odpowiedniejszą nazwą jest „«lucifugus», czyli unikający światła”; choć i w tym przypadku monografista zastanawia się nad słusznością stosowania określenia, jakim ochrzcił kiedyś termita Karol Lespes [zob. s. 11]. Rozumiemy to zastrzeżenie, owad ten wszak „nie

¹² Odwołuję się to do jego rozważań zawartych w rozdziale *Estetyka przyrody – perspektywa?* – zob. G. Böhme, *Filozofia i estetyka przyrody w dobie kryzysu środowiska naturalnego*, przeł. J. Męrecki, Warszawa 2002, s. 12–28.

¹³ Tamże, s. 21–22.

¹⁴ Tamże, s. 22.

¹⁵ I nie bez ironii mówi o tym Maeterlinck: „Opierając się na badaniach geologów, sądzę, że cywilizacja termitów, zwanych ogólnie mrówkami białymi, mimo że biel ich jest mocno wątpliwą, poprzedza o sto milionów lat zjawienie się człowieka na naszej planecie” [s. 8].

unikania światła”, lecz został skazany na życie bez niego. Maeterlinck podkreśla, że termyty „nigdy nie odbywają podróży pod gołym niebem, rodząc się, żyjąc i umierając bez widoku słońca. Jednym słowem nie ma bardziej tajemniczego owada. Skazane są na wieczyste ciemności” [s. 45]. Nie bez powodu używa więc konsekwentnie słów takich, jak: galera, więzienie, grobowiec, bo to one najlepiej oddają istotę życia termita, osaczonego przez absolutną ciemność. W oglądzie Maeterlincka ów owad przyjmuje postać „więźnia ciemności”, zamkniętego przez naturę w przestrzeni kopca, które grupując się na rozległych połaciach ziemi, tworzą swoiste „miasta ciemności” [zob. s. 87] albo – jak powie o tym w innym miejscu – „grobowe państwa” [zob. 101].

O osobliwości życia termita decyduje przestrzeń, jaką zamieszkuje. Maeterlinck zaczyna więc monografię „galernika ciemności” od opisu architektoniki termitierzy i natychmiast dzieli się z czytelnikiem wymowną uwagą: „śledzenie obyczajów tych owadów egzotycznych i zawsze niewidzialnych jest sprawą niedawną i nieukończoną, że dużo punktów jest tam ciemnych jeszcze, a termitierę przepęłniają tajemnice” [s. 22]. Ta uwaga wskazuje na zakres znaczeniowy kategorii ciemności, o jakiej mowa w *Życiu termitów*. Opisuując galerników „wiecznej ciemności”, Maeterlinck nieustannie zaznacza, że przedstawia rzeczywistość przez nikogo jak dotąd nierozeznaną, wymykającą się ludzkiemu oglądowi, pełną zagadek i niewyjaśnionych tajemnic, której nie udaje się do końca ogarnąć rozumem. Termitiera bowiem zamyka swych ślepych domowników w zupełnym mroku, ale i ją samą także otacza głęboka ciemność, przez którą nie może przedrzeć się ludzkie oko, nawet to zaopatrzone w nowoczesne narzędzia, takie jak chociażby mikroskop. To też Maeterlinck ciągle ucieka się do tych samych stwierdzeń: „wszystko to jest jeszcze niejasne i pełne sprzeczności”, „o ile to przeniknąć może spojrzenie człowieka” [zob. s. 105 i 113]. Podkreśla więc, że zajmując się życiem termitów, opisuje coś, co ostatecznie jest nieprzeniknione i co na zawsze pozostanie spowite nieodgadnioną pomroką.

3.

Niektóre termyty żyją w pniach drzew, jednak przeważająca ich część wiodzie swój „ponury” żywot w termitierach. Jej mroczne przestrzenie wprawiają Maeterlincka w największe zdziwienie:

termitiera klasyczna wielkich gatunków jest zawsze podziemna. Nic bardziej nie zdumiewa i nie przedstawia się fanatyczniej nad architekturę tych osiedli, które

zmieniają się, stosownie do kraju, a nawet w granicach tej samej strefy, stosownie do gatunku, warunków miejscowych i materiału rozporządzalnego... [s. 25].

Ta „fantastyczna architektonika” jest tworem czegoś, co w pierwszym momencie Maeterlinck uzna za przejaw woli „geniuszu rodu”, który jest „niewyczerpany” w wynalazczości i „przystosowawczych” zdolnościach [zob. s. 25], a w czym ostatecznie dopatry się działania instynktu. O różnorodności kształtów, jakie zachowują te podziemne budowle, decyduje geograficzna zmienność. Mogą one przyjmować postać „chropowatych wzgórz” mających w podstawie „około trzydziestu kroków obwodu” i piętrzących się na wysokość od trzech do czterech metrów albo wygląd „ogromnych kup błota” [s. 26]. Aby wyrazić wielokształtność tych tworów natury, autor monografii sięga po pojęcia architektoniczne oraz po przykłady z malarstwa i literatury:

Szczytowiny, pinakle i zwieńczenia, łuki, wielorakie kontrforty, pokłady cementu, przewarstwowane jedne nad drugimi, przypominają katedry nadgryzione zębem wieków, czy rozwaliska pałaców, jakie widzimy na rysunkach Gustawa Doré’go, lub wreszcie widziadlane zamczyska, kreślone przez Wiktora Hugo [...]. Inne mają styl bardziej określony i wyglądają jak konglomerat falistych kolumn [...], z pośród [sic!] nich zaś wyrastają, do sześciu nieraz metrów wysokości, niby piramidy, zwężające się górą, lub obeliski zżarte i skruszone tysiącleciami... [s. 27].

Wszystkie te formy, tak od siebie odmienne, łączy jedno – ich mali budowniczości pracują w zupełnej ciemności.

Dziwaczność owych budowli – wyjaśnia Maeterlinck – tłumaczy fakt, że termity nie wznoszą ich, jak my, z zewnątrz, ale od wnętrza. Nie tylko, będąc ślepyimi, nie widzą, co budują, ale nawet mogąc widzieć, nie zdałyby sobie z tego sprawy, albowiem pozostają ciągle pod ziemią. Interesuje je tylko wnętrze domostwa, nie zaś jego wygląd zewnętrzny [s. 27–28].

Stąd to, co wystaje ponad ziemię, rozliczne szeregi glinianych, piaszczystych lub mulastych wzgórz, są jedynie „uboczną nadbudową [...] utworzoną z tego, co usunięte zostało z mieszkań, urządzanych z wolna, w coraz to większym zakresie, w miarę wzrastających potrzeb kolonii” [s. 28]. Maeterlinck zwraca ponadto uwagę na niebywałą trwałość owych kopców, które zdają się być wręcz „wykute z najtwardszego kamienia” i doskonale opierają się nawalnicom, jakie często nawiedzają strefy tropikalne [zob. s. 36].

Ta swoista sztuka murowania „*ab intra* i omackiem”, która – jak wszystko co dotyczy termitery – „pozostaje dotąd tajemnicą, bardzo nieznacznie jeno

rozświetloną”, eksponuje związek termita ze sferą mroku [zob. s. 28]. W zasadzie ta relacja określa całość jego życia, tj. sposób odżywiania, rozmnażania czy chronienia się przed zagrożeniami (głównie mrówkami). Maeterlinck, opisując różnorakie zachowania termita, wciąż przedstawia go jako więźnia nocy:

Oddawszy dobru społecznemu płęć, skrzydła, oczy, obarczeni różnymi, a niezliczonymi pracami, będąc żeńcami, robotnikami ziemnymi, mularzami, budowniczymi, stolarzami, ogrodnikami, chemikami, żywicielami, grzebaczami zmarłych, pracując, jedząc, trawiąc za wszystkich, chodząc omackiem po nieprzeniknionych ciemnościach, ciągle siedząc w niesiężnych na rozległość piwnicach, wiekuiści skazańcy losu... [s. 135–136].

Istnienie termita zwrócone jest do wnętrza kopca, przebiega po „omacku” pośród wilgoci, wydalin i organicznych szczątków. Żyjąc w zamknięciu na to wszystko, co znajduje się na zewnątrz termitiery, to znaczy na świat „światłości, wiosny, lata, słońca, rosy porannej”, owad ten wie jedynie żywot „skąpy, cuchnący i jednostajny” [zob. s. 101]¹⁶. Termitiera staje się dla Maeterlincka obrazem przestrzeni zniewolenia, w której bezwzględna natura zamyka swe własne twory, przymuszając je do życia całkowicie podporządkowanego zachowaniu gatunkowej populacji. Żaden z członków tej społeczności nie ma prawa do kierowania swoim losem, do troski o siebie i własne szczęście, liczy się tylko kolonia, jej zdolność do przetrwania w walce o byt, jaką każdego dnia toczą te ślepe stworzonka w przepastnych ciemnościach ziemi.

Wszystko to czarne – oznajmia ostatecznie Maeterlinck – ujarzmione, przygnębione. Mijają lata w cieśni i ciemności. Wszyscy tu są niewolnikami i wszyscy niemal ślepi. Nikt, prócz ofiar szaleńczej wyprawy rozrodczej¹⁷, nie wychodzi na powierzchnię ziemi, nie oddycha pełną piersią i nie widzi słońca. Wszystko, od początku po sam koniec, rozgrywa się w ciemności wieczystej [s. 147–148].

¹⁶ Nawet, jak zauważa w pewnym momencie Maeterlinck, zalepiają dziury w kopcach, aby nie dopuścić do wewnątrz promieni światła [zob. s. 65].

¹⁷ O tej „wyprawie rozrodczej” szczegółowo opowiada Maeterlinck w rozdziale *Rój* [zob. s. 99–117]; już na samym jego początku pisarz przeciwstawia życie w świetle życiu w ciemności: „obok tych, ponurych niewolników, którzy nie widzieli i nie zobaczą nigdy światła słonecznego, srogi falanster hoduje nieprzeliczone legiony dziewic i młodzieńców, zdobnych w długie, przejrzyste skrzydła, zaopatrzonych ściankowatemi oczyma, którzy się sposobią w ciemnościach, wśród rojowiska ślepych od urodzenia, na wielką chwilę wzlotu pod rozbłyśnięciem zwrotnikowym słońcem niebo. Są to owady doskonałe, płci męskiej i żeńskiej, jedynie płęć tę posiadające, z pośród [sic!] których, jeśli na to zezwolą srogie zawsze losy, wyjdzie para królewska, dająca początek kolonii nowej” [s. 101].

4.

Termit – ów galernik „cieśni i ciemności”, zamknięty przez naturę w przestrzeni podziemi oraz we własnej ślepoty – zarówno fizycznej, jak i poznawczej – stanowi wyzwanie dla człowieka. Niepokoić musi szczególnie jego instynkt społeczny, który skazuje maleńkiego owada na „życie fabryczne, koszarowe, czy galernicze, pozbawione wolności spoczynku, aż do śmierci wysysające z niewolników swych wszystkie siły” [s. 161]. A więc każe mu bytować w koloniach, będących czymś na wzór Fourierowskiego falanstera lub innego typu komuny [zob. s. 101]. Maeterlinck zauważa, że gatunki, które „w naszych oczach” uznajemy za najbardziej „cywilizowane, są jednocześnie najbardziej niewolnicze i nędzne” [s. 149], a to spostrzeżenie wiedzie go do sugestii, iż życie w termitierach obrazuje skrajną postać komunizmu – skrajną, albowiem „komunizm posunięto tu do ludożerstwa, do koprofagii, bowiem wszyscy, rzecz można, żywią się jeno wydalinami” [s. 150]. Tego rodzaju uwagi, być może przyczyniły się do traktowania społecznych owadów, głównie mrówek, pszczół czy termitów, za prefigurację państw totalitarnych. Tymczasem sam Maeterlinck zaprzecza takiej możliwości. Kiedy próbuje rozwikłać tajemnicę – jak to powie – „fatalizmu społecznego”, który zdaje się upodabniać termitiery do komunistycznych organizmów, zastrzega, że „wszystko to są, co prawda, roztrząsania dość naiwnie antropocentryczne”, gdyż „dostrzegamy same fakty tylko zewnętrzne, prostacko materialne, zaś nie wiemy naprawdę, co się dzieje realnie w ulu, czy termitierze” [s. 150].

Maeterlinck choć wie, że używa do opisu świata zwierzęcego antropocentrycznych pojęć, nigdy nie zapomina o tym, że pisze o naturze, a spowija ją – jak samą termitierę – gęsta pomroka, przez którą z wielkim trudem przedziera się ludzki rozum, chcąc ją rozpoznać, jakoś przeniknąć, uchwycić za pomocą takiego czy innego języka. Dojdzie więc do wniosku, że owa „straszliwa tyrania”, która „weczyście” więzi owady w mroku „niewolniczej cywilizacji” – „jest bezimienna, immanentna, rozbieżna, gromadna, a nieuchwytna” [zob. s. 148–149] i ostatecznie człowiek – „nic o niej nie wie”:

Nie wiemy o tym nic, nie wiemy kto w ciele naszym własnym wydaje rozkazy zasadnicze, od których zależy utrzymanie istnienia. Nie wiemy, czy idzie o proste efekty mechaniczne, lub automatyczne, czy też sprawy przemyślane, wynikłe z działalności pewnego rodzaju władzy centralnej, czy dyrekcji naczelnej, mającej pieczę nad dobrem ogółu. A wobec tego, jakże możemy przeniknąć to, co się dzieje poza nami, bardzo od nas daleko, w ulu, mrówisku, czy termitierze i zbadać, kto nimi rządzi, kieruje, przewiduje ich przyszłość, oraz ustanawia prawa? [s. 143].

To „nic nie wiemy” wybrzmi ponownie niczym echo w słowach: „Nic prawie, chyba tyle, że nie wiemy zgoła, co istotnie zachodzi na zewnątrz, powyżej, czy poniżej, a nawet wewnątrz nas” [s. 169]. Skoro, jak stwierdza Maeterlinck, „nic nie wiemy”, to: czy próbując rozpoznać życie termita, poruszamy się „po omacku” jak on sam? I zapytajmy jeszcze o to, o co pyta autor *Życia termitów*: „jak możemy przeniknąć to, co dzieje się poza nami, bardzo od nas daleko”?

Choć odległość, jaka oddziela życie człowieka od istnienia malutkiego owada, jest nieprzekraczalna, jednak udaje się ją nieco zmniejszyć, na przykład – czego chce dowieść Maeterlinck – zaznaczając bliskości, a dokładniej: „dalekiej bliskości”. Już we wstępie do monografii termita podkreśla, że poza mrówkami i pszczołami w całej przyrodzie „nie ma [...], w tej chwili na ziemi istot żywych, będących jednocześnie tak dalekimi nam i tak bliskimi” [s. 13]. Sugeruje więc, że człowiek może odkryć ową bliskość pomiedzy sobą a zamkniętym przez naturę w ciemnościach termitem, a odkrywszy ją, doświadczyć tego samego rodzaju zamknięcia. A to oznacza, że może spojrzeć na siebie jak na „więźnia natury”, którą zgłębia – niczym ślepy owad – „po omacku”:

Powiedzmy sobie dla pociechy, że inteligencja jest tą właśnie zdolnością, przy pomocy której rozumiemy ostatecznie, że wszystko jest niezrozumiałe, i spojrzymy na sprawy z głębin ludzkiego złudzenia [s. 170].

Warunkiem doświadczenia „dalekiej bliskości” jest zatem umiejętność spojrzenia na otaczającą nas zewsząd naturę „z głębin ludzkiego złudzenia”, a to złudzenie jest dla Maeterlincka „być może, ostatecznie czymś w rodzaju prawdy” [s. 170]. Najpełniej to przekonanie wyraził w eseju *Nieśmiertelność*, omawiając kwestię granic ludzkiej wyobraźni:

Najmniejsze nawet okruchy wiedzy i codzienne fakty życia świadczą, że nawet w tym skromnym środowisku nie może stawić czoła realnym sprawom, że bywa przez nie ciągle prześcigana, wprowadzana w błąd, olśniewana, że nie stać ją na pojęcie cudów niespodziewanych, zawartych w kamieniu, związku chemicznym, szklance wody, roślinie czy owadzie. Owo przeświadczenie to już rzecz niemała, bo sprawia, że śledzimy spod oka, czy nie zdarza się sposobność przekroczenia magicznego koła własnego zaślepienia. Teraz dostrzegamy, że w obrębie tegoż kręgu nie możemy się spodziewać żadnej prawdy ostatecznej, a wszystkie, o ile są, leżą poza nim¹⁸.

¹⁸ M. Maeterlinck, *Nieśmiertelność*, w: tegoż, *Inteligencja kwiatów*, brak autora przekładu, Warszawa 1992, s. 202.

Maeterlinck, pisząc o naturze życia owadów czy roślin, stosuje cały szereg określeń obrazujących sposoby oglądu rzeczywistości – człowiek może więc spoglądać na rozliczny świat rzeczy: „spod oka”, „z głębin ludzkiego złudzenia” czy „po omacku”. Każdy taki rodzaj oglądu wypływa ze świadomości, że jest się „więźniem natury” i dlatego staje się oglądem, który osadza człowieka w przestrzeni przyrody, pozwalając doświadczyć jej „dalekiej bliskości”, a przez to wyzbyć się antropocentrycznej pychy poczucia bycia kimś ponad. Jedynie ktoś, kto – jak Maeterlinck – pojął, że sam jest nikim innym jak tylko „galernikiem natury”, a więc kimś, kto porusza się pośród świata rzeczy „po omacku”, mógł napisać – „Człowiek to jeno atom nicości, który się uważa się za miernik wszechświata” [s. 176].

Kopce termitów, owe przestrzenie zamknięcia, nie pozwalają Maeterlinckowi na przeniknięcie gęstego mroku, który zewsząd je ogarnia, mroku unoszącego się nad całą naturą. „Niezawodnie, termitiera nie da nam na te kwestie odpowiedzi, dość atoli na tym, że pomaga nam je postawić” – podsumuje swój wywód monografista życia owadów [s. 165]. I rzeczywiście, publikując w 1926 roku esej o termitach, Maeterlinck postawił kilka ważnych pytań, które przyczyniły się, podobnie jak wcześniej pamiętniki entomologa Jean Henri Fabre’a, do wyłonienia się nowego sposobu postrzegania przez człowieka natury, która ciągle „wymyka się” i uniemożliwia pełne rozpoznanie. Takie spojrzenie zapoczątkowuje proces doświadczania siebie jako ucieleśnionego bytu przyrody. Böhme nazwie ten proces „usytuowaniem człowieka w otoczeniach”¹⁹. Chodzi w nim nade wszystko o to:

aby do pojęcia postrzegania włączyć ponownie udział emocji, to jest uczuciowe zaangażowanie w to, co postrzegane, oraz samoorganizację przez postrzeżenie. Jeśli postrzeżenie jest zmysłowym usytuowaniem w otoczeniach, to tego, co dzieje się w jego otoczeniu, podmiot nie postrzega z *quasi*-pozaświatowej pozycji; stan jego otoczenia porusza go uczuciowo, w swoim własnym usytuowaniu uświadamia on sobie tak a tak określone otoczenie. Krótko mówiąc, na własnym ciełe czujemy, w jakim otoczeniu się znajdujemy²⁰.

Wyzbywszy się poczucia bycia „miernikiem wszechświata”, człowiek, ów „atom nicości”, mógł nareszcie ujrzeć „aktywną przestrzeń”²¹, w której żyją owady i zrozumieć choć trochę ich język oparty na słowniku feromonów, a Edward O. Wilson, w książce wydanej zaledwie trzy lata temu, a więc

¹⁹ Zob. G. Böhme, *Filozofia i estetyka przyrody*, s. 5.

²⁰ Tamże, s. 6.

²¹ Zob. E. O. Wilson, *Ludzkość zagubiona w świecie feromonów*, w: tegoż, *Znaczenie ludzkiego istnienia*, przeł. B. Baran, Warszawa 2016, s. 73–83.

osiemdziesiąt dziewięć lat po ukazaniu się *Życia termitów*, pisać o „sensorycznej ułomności” człowieka:

Przede wszystkim jesteśmy za duzi, by bez specjalnego wysiłku zrozumieć życie owadów i bakterii. [...] Przedstawiciele ponad 99% gatunków są zbyt mali i przywiązani do ziemi poniżej poziomu operowania naszych zmysłów, by przykuwać naszą uwagę. Wreszcie, nasi przodkowie musieli komunikować się za pośrednictwem kanału audiowizualnego, a nie feromonalnego. Każdy inny kanał sensoryczny, w tym feromony, byłby zbyt powolny.

Krótko mówiąc, ewolucyjne nowatorstwo, które pozwoliło nam zdominować resztę życia, przyprawiło nas też o sensoryczną ułomność. Pozbawiło świadomości prawie całego życia w biosferze, którą tak niebaczenie niszczymy²².

Prisoners of Nature – On Shaping the Human Gaze (the Case of Maurice Maeterlinck)

Summary

Relying on Maurice Maeterlinck's essays, the article reflects on the question of human perception of insects, especially termites. Spatially enclosed termite mounds impose specific way of life which, in Maeterlinck's view, resembles human way. Following Gernat Böhme's argument, this realization can only be attained if one accepts emotions in perception. By writing about "places of imprisonment" of living creatures, Maeterlinck was the first to depict human living space as natural imprisonment. At the same time, in his entomological monographs he initiated human experiencing of nature; the process which Böhme described as situating man in his surroundings.

Keywords: Maurice Maeterlinck, termites, nature, human perception, space

²² Tamże, s. 82–83.